

# „Ankieta Franciszka” w krzywym zwierciadle sondażu

*Tomasz Dekert*

*Odpowiednikiem „Bóg jest z nami” jest dziś „Opinia publiczna jest z nami”.*

*(Pierre Bourdieu, Opinia publiczna nie istnieje)*

**P**ierwszy rok pontyfikatu Ojca Świętego Franciszka obfitował w wydarzenia, które momentalnie stawały się medialnymi hitami i jako takie generowały cały szereg rozmaitych i sprzecznych postaw, oczekiwań, uniesień, niepokoju, a nawet inicjatyw. Dużo silniej niż kiedykolwiek wcześniej dała się również odczuć ta specyficzna cecha błyskawicznego obiegu informacji (a w zasadzie prawidłowość bardziej ogólna), którą znakomicie oddaje maksyma powtarzana przez ojca głównego bohatera *Prawdy* Terry’ego Pratchetta: „Kłamstwo obiegnie świat, zanim prawda zdąży włożyć buty”. Wyobrażenie na dany temat, jego doraźna, subiektywna i niezdystansowana interpretacja, jak też ewidentne zmyślenie wpuszczone w medialne tryby żyją swoim własnym życiem, a nawet te najbardziej bzdurne znajdują umysły gotowe w nie uwierzyć i wykazują dużą odporność na wszelkie próby ich skorygowania. Na tej zasadzie dowiedziałem się już o „odwołaniu” przez Franciszka nauki o istnieniu piekła, sprowadzeniu przez niego Adama i Ewy do rzędu wyłącznie literackich figur oraz o tym, że krótko po jego wyborze odbył się III Sobór Watykański.

Bez wątpienia jednym z głównych wydarzeń, o których pierwsze informacje rozpały głowy i uruchomiły maszyny wątpliwych hermeneutyk, był przesłany światowym episkopatowi pod koniec ubiegłego roku przez sekretariat Synodu zestaw pytań dotyczących problemów i uwarunkowań małżeństw i rodzin, który, choć jego autorem jest prawdopodobnie abp Lorenzo Baldisseri, momentalnie ochrzczono „ankietą Franciszka”. Bombę zdetonował bodaj episkopat Anglii, wieszając kwestionariusz w sieci z informacją, że

jest on skierowany do wiernych. Oczywiście reakcja była natychmiastowa, serwisy informacyjne i platformy opinii zaczęły produkować teksty pełne fraz typu: „papież pyta wiernych o zdanie”, „początek demokratyzacji Kościoła” itp., na naszym podwórku bardzo szybko pojawiła się oddolna inicjatywa pomocy biskupom w dobrym przygotowaniu się do Synodu (strona [www.ankietafranciszka.pl](http://www.ankietafranciszka.pl), na której można było odpowiedzieć na pytania kwestionariusza), w sprawę zaangażował się też „Tygodnik Powszechny”, zachęcając swoich czytelników do wypełniania kwestionariusza i publikując potem omówienie wyników.

Były też inne inicjatywy, pośród nich na uwagę zasługuje ta, którą wykazał się episkopat Szwajcarii, gdzie Biuro Komunikacji KEP, ze swoim przewodniczącym, teologiem-działaczem gejowskim Arndem Bünkerem, „przełożyło” pytania na mniej hermetyczny język. Co prawda, przewodniczący szwajcarskiej KEP oświadczył potem, że zmiany nie były merytoryczne, a techniczne<sup>1</sup>, ale pośród pytań w wersji „dla ludu” miały się znaleźć również takie jak: „Czy uważa Pan/Pani za słuszne, że osoby, które zawarły ślub kościelny, potem otrzymały rozwód cywilny i ponownie weszły w związek małżeński, nie mogą otrzymywać sakramentów?”<sup>2</sup>, które kompletnie zmieniają sens pytań oryginalnego kwestionariusza. Pojawiły się również oparte na ankiecie listy otwarte do Papieża. Wydawało się więc, że było to rzeczywiście niezwykle demokratyczne posunięcie Watykanu – sondaż opinii, który spotkał się z odzewem katolickiego „społeczeństwa obywatelskiego”. Słowem – istna rewolucja!

Późniejsze wypowiedzi pracowników Kurii Rzymskiej pokazały, że z tą „demokratyzacją” to jednak nie tak. Rzecznik Stolicy Apostolskiej o. Federico Lombardi SJ dość zdecydowanie stwierdził, że ankieta została rozesłana przede wszystkim do konferencji episkopatów jako podstawa materiału przygotowawczego pod Synod dotyczący „duszpasterskich wyzwań stojących przed rodziną w kontekście ewangelizacji”, nie zaś po to, aby pytać wiernych o ich zdanie na temat „małżeństw gejowskich” czy rozwodów<sup>3</sup>. Skądinąd choćby pobieżny rzut oka na pytania zawarte w kwestionariuszu od razu każe zakwestionować traktowanie go jako faktycznej ankiety mającej badać poglądy „zwykłych” respondentów. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę bardzo krótki czas, jaki został

<sup>1</sup> Schweizer Bischofskonferenz, Zum Beitrag in der „Weltwoche“ (Ausgabe 10/2014) von Dr. Philipp Gut, dem stellvertretenden Chefredaktor, [www.bischoefe.ch](http://www.bischoefe.ch) [dostęp: 07.05.2014].

<sup>2</sup> *Kontrowersje wokół ankiety*, [www.gosc.pl](http://www.gosc.pl) [dostęp: 07.05.2014].

<sup>3</sup> *Vatican rejects claims of Pope „polling” Catholics on gay marriage*, [www.catholicnewsagency.com](http://www.catholicnewsagency.com) [dostęp: 07.05.2014].

przeznaczony na skompletowanie i zsyntetyzowanie odpowiedzi. I to nie tylko ze względu na język, w jakim zostały sformułowane, ale również z uwagi na to, że pytania kwestionariusza implikują odpowiedzi nie tyle (nie tylko) z poziomu poglądów, a faktów i zakładają raczej respondentów o wysokiej kompetencji informacyjnej mających wgląd w programy duszpasterskie i statystyki. (Swoją drogą, można by się pokusić o przeprowadzenie krytycznej analizy samych pytań, które pokazują raczej „behawiorystyczne” i instytucjonalno-pragmatyczne niż pogłębione podejście do problemów rodziny z perspektywy wiary chrześcijańskiej, ale to innym razem). Z kolei abp Baldisseri skrytykował te episkopaty, które po zebraniu wyników i ich opracowaniu podały te informacje do powszechnej wiadomości. Ich upublicznienie było sprzeczne z wolą Stolicy Apostolskiej<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Wyniki ankiety miały pozostać poufne, [www.deon.pl](http://www.deon.pl) [dostęp: 07.05.2014].

Te reakcje Watykanu były spóźnione i słabe, co pozwala przypuszczać, że całe przedsięwzięcie już na samej górze nie miało jednoznacznie określonych motywacji. Sam kard. Baldisseri nie był do końca konsekwentny, kiedy skrytykował publikację wyników, niedługo później w wypowiedzi dla radia watykańskiego przedstawił – w dwóch zdaniach, co prawda – podstawowe, jego zdaniem, wnioski płynące z nadesłanych do Rzymu odpowiedzi<sup>5</sup>. Tak czy inaczej, machina ruszyła i mimo że (nawet jeśli) Stolica Apostolska nie wysyłała ankiety z intencją robienia sondażu opinii publicznej odnośnie do Komunii dla publicznych cudzołożników, jednopłciowych związków partnerskich czy uproszczenia procedury stwierdzania nieważności małżeństwa, to można z dużą dozą pewności przypuszczać, że tak została ona przez dużą część wiernych i episkopatów potraktowana. W niektórych miejscach z pewnością, a w wielu innych w mocnej atmosferze niejednoznaczności. Daje to dosyć szerokie pole do refleksji na temat (za)wartości informacyjnej oraz siły perswazyjnej jej wyników. Zwłaszcza jeśli – co chcę tu zaproponować – przyjmiemy jako inspirację do tej refleksji zdanie Pierre’a Bourdieu mówiące, że coś takiego jak badana sondażami „opinia publiczna” *de facto* nie istnieje, jest sztucznym tworem o określonej funkcji: „stworzyć ideę, że istnieje jednomyślna opinia publiczna, a więc legitymizować daną politykę i wzmocnić stosunek sił, który ją tworzy lub umożliwia”<sup>6</sup>. Spojrzenie przez pryzmat ujęcia Bourdieu na fakt

<sup>5</sup> *Watykan: Spotkanie Rady Synodu o rodzinie*, [www.pl.radiovaticana.va](http://www.pl.radiovaticana.va) [dostęp: 07.05.2014].

<sup>6</sup> P. Bourdieu, *Opinia publiczna nie istnieje*, tłum. A. Rybińska, [www.nowakonfederacja.pl](http://www.nowakonfederacja.pl) [dostęp: 07.05.2014].

potraktowania przez pewną część Kościoła (hierarchii i wiernych) „ankiety Franciszka” jako sondażu opinii pozwala w nowym świetle odczytać pewne aspekty całego „wydarzenia” ankiety oraz jego kontekst i możliwe implikacje.

Artefaktowy charakter „opinii publicznej” Bourdieu udowadnia przy pomocy krytyki trzech postulatów, na których opiera się sama idea sondaży. Pierwszy polega na założeniu, że „każdy może mieć opinię; lub, wyrażając to nieco inaczej, że wytworzenie opinii jest w zasięgu każdego”<sup>7</sup>. Mało tego, w zasadzie każdy powinien posiadać skonkretyzowany pogląd na dane zagadnienie. Drugi postulat to przekonanie, że wszystkie opinie są równoważne i posiadają tę samą siłę. Wreszcie trzeci, wyłaniający się z praktyki zadawania wszystkim tego samego pytania, to założenie, że wszyscy spodziewani respondenci są zgodni w kwestii problemów, o które warto pytać, „iż istnieje zgoda co do pytań, które zasługują na to, by zostać zadane”<sup>8</sup>. Fundamentalną częścią dyskursu posługującego się sondażami jest przedstawiana jako coś oczywistego teza, że dają one wgląd w faktyczny i obiektywny stan przekonań społeczeństwa. Jednak jak pokazuje Bourdieu, ponieważ każde z wyżej wymienionych założeń jest błędne, wyniki sondaży są czymś sztucznie wytworzonym, pozostającym *de facto* bez realnego związku z żywą rzeczywistością społeczną. Mają natomiast stwarzać złudzenie istnienia czegoś takiego jak możliwość zsumowania indywidualnych opinii i wydobycia z nich ogólnospołecznej średniej poglądów na dane zagadnienie(a). W warunkach demokracji średnia ta powinna być traktowana jako wiążący *vox populi*. W takim kształcie owa zsyntetyzowana „opinia” jest nie tyle narzędziem sprawdzania czegokolwiek, ile „instrumentem działalności politycznej”<sup>9</sup>, ponieważ zarówno proponowane zagadnienia, jak też znaczenie przypisywane odpowiedziom oraz samej publikacji wyników odzwierciedlają czyjeś polityczne interesy.

Można powiedzieć, że wytwarzanie „opinii publicznej” w oparciu o wyżej przytoczone postulaty polega w dużej mierze na programowym pomijaniu elementów całego procesu zbierania odpowiedzi oraz problemów związanych z samym ich formułowaniem przez respondentów. Ci ostatni traktowani są jako niezróżnicowana grupa równie zdolnych do udzielenia odpowiedzi

osób. Zasadniczą kwestią, jeśli chodzi o pierwszą sprawę, jest formułowanie sądów na temat zawartości „opinii publicznej” przy ignorowaniu braku odpowiedzi i tego, co za ów brak odpowiada. Bourdieu określa to mianem nałożenia na sondaż filozofii elektoralnej – brak odpowiedzi jest traktowany jako oddanie nieważnego głosu w wyborach. Tymczasem sam ów brak i jego uwarunkowania stanowiłyby bardzo konkretny element rzeczywistego stanu „opinii publicznej”. Gdyby tylko zostały wzięte pod uwagę. Na poziomie publikacji wyników padają następnie wypowiedzi typu „większość Polaków opowiada się za...”, podczas gdy z osób poddanych sondażowi „za” opowiedziało się 35%, „przeciw” 25%, zaś pozostałe 40% na sondaż nie odpowiedziało. Z ostatecznych obliczeń ta ostatnia grupa zostaje wycięta, tak jakby apriorycznie uśredniono przekonania jej przedstawicieli, rozpisując je między owe 35% „za” i 25% „przeciw”.

Kolejny problem sięga jeszcze głębiej. Bourdieu zauważa, że w przypadku sondaży dochodzi do sytuacji, kiedy ludzie zostają postawieni wobec pytań, których w dużej mierze sami sobie nie zadają. Jednocześnie, jak mówi, „nie istnieją pytania, które nie byłyby reinterpretowane zgodnie z interesami ludzi, którym są zadawane. Kluczowe jest więc zastanowienie się, na które pytanie różne kategorie respondentów myślały, że odpowiadają”<sup>10</sup>. Praktyka zadawania tego samego pytania dużej grupie osób, a następnie uogólniania odpowiedzi nie bierze pod uwagę ani faktu zróżnicowania percepcji danych problemów w związku z różnym rozkładem kompetencji, ani układów sił, w obrębie których respondenci się poruszają, ani wreszcie charakteru i stopnia ich stosunku do danych zagadnień związanego z tym, czy ono dotyczy ich i ich żywotnych interesów, czy też jest im mniej lub bardziej obojętne. Samo zadanie pytania nie oznacza, że udzielona odpowiedź będzie rzeczywiście odpowiedzią wyłącznie na to właśnie pytanie, nie zaś responsem na uruchomioną przez nie projekcję.

Jak wspomniałem, warto w kontekście tych elementów ujęcia Pierre’a Bourdieu popatrzeć na fakt, że „ankieta Franciszka” została przez część Kościoła potraktowana jako badanie „opinii publicznej” wiernych poprzedzające wewnętrzkościelne polityczne wydarzenie, jakim będą październikowe obrady Synodu Biskupów.

<sup>10</sup> Tamże.

Zwracam przy tym uwagę, że tak nie musiało się stać. O zwycięstwie tego interpretacyjnego wyboru w niektórych krajach lub w kościelnych frakcjach zdecydowało swojego rodzaju wygłodniałe oczekiwanie części Kościoła (głównie w Europie Zachodniej) dotyczące wprowadzenia do niego mechanizmów demokratycznych również na poziom dyscypliny i doktryny. W tym sensie można powiedzieć, że „ankieta Franciszka” weszła w gotową matrycę, która ją zawłaszczyła (widać to np. w wypowiedzi rzecznika episkopatu Szwajcarii, którego zdaniem „Szwajcarzy odnoszą wrażenie, że za Papieża Franciszka Kościół nawiązuje do ich wzorców demokracji”)<sup>11</sup>. Tym samym, w związku ze szczególnie ukierunkowaną percepcją, wbrew swemu źródłowemu przeznaczeniu zaczęła podlegać tym zjawiskom, które opisywał Bourdieu. I to, jak się zdaje, nie tylko w ramach jakoś określonych granic tych wewnątrzkościelnych grup, które stanowiły niejako naturalne środowisko do rozprzestrzenienia się interpretacji „demokratycznej”; w związku z decyzją niektórych episkopatów o publikacji wyników (a przynajmniej osobiście sędzę, że przede wszystkim przez to) podejście to przeciekło na zewnątrz i określiło sposób przedstawiania „faktycznego” (= skonstruowanego na podstawie odpowiedzi) stanu problemów, o które pyta ankieta. Zupełnie tak jak ma robić sondaż.

Jako modelowy przykład można podać wyniki ankiety w Niemczech wraz ze sposobem podawania tej informacji w mediach. Prosta matematyka pokazuje, w jakim stopniu opublikowane wnioski stanowią typowo sondażowe pomijanie braku odpowiedzi. Według statystyk dostępnych w sieci, nominalni katolicy stanowią 31% społeczeństwa niemieckiego. To znaczy, że jest ich z grubsza 24,8 miliona osób. Załóżmy, że interesują nas tylko katolicy praktykujący, których ma być ok. 12,6%, co daje liczbę ok. 3,1 miliona. Newsy mówiące o opublikowanych przez episkopat niemiecki wynikach podają, że synteza, której dokonali, jest oparta na ponad 1000 stron odpowiedzi<sup>12</sup> (ta liczba wydaje mi się wprost mało prawdopodobna, ale innej nie znalazłem). Ankieta ma 39 pytań (38 + propozycja przedstawienia wolnych wniosków) w większości sformułowanych tak, że odpowiedź powinna zająć przynajmniej kilka zdań. Powiedzmy, że średnio na jednej stronie zmieściłyby się odpowiedzi na pięć pytań (w przypadku niektó-

<sup>11</sup> Szwajcaria: Biskupi zastanawiają się nad efektem Franciszka, [www.pl.radiovaticana.va](http://www.pl.radiovaticana.va) [dostęp: 07.05.2014].

<sup>12</sup> Za: Niemcy: Wyniki ankiety papieża Franciszka na temat rodziny, [www.pl.radiovaticana.va](http://www.pl.radiovaticana.va) [dostęp: 07.05.2014].

rych wydaje się raczej nieprawdopodobne, aby można było tak ściśleńić treść odpowiedzi, ale niech tam). Tym samym od jednej osoby episkopat powinien otrzymać dokument liczący sobie ok. 7,8 strony. Jeśli podzielimy 1000 przez 7,8, otrzymamy liczbę 128 z groszami. Słownie: sto dwadzieścia osiem! Innymi słowy, gdyby przyjąć, że do niemieckiego episkopatu spływały w pełni wypełnione ankiety, wyszłoby, że na ok. 3,1 miliona praktykujących Niemców kwestionariusz wypełniła nieco ponad setka. A nawet jeśli w rzeczywistości odpowiedzi nie liczyły 1000 stron, a np. 30 000 (po tysiącu z kawałkiem z każdej niemieckiej diecezji), dalej wychodzi liczba niewielka wobec ponad trzymilionowej rzeszy niemieckich wiernych. Oczywiście to żadna statystyka (nie próbuję tu udawać socjologa), a tylko niebiorąca pod uwagę mnóstwa zmiennych zabawa liczbami mająca pokazać, w jakich rzędach wielkości się obracamy.

Te wyliczenia są abstrakcyjne. W rzeczywistości według doniesień w ankiecie w Niemczech miało wziąć udział nie blisko 130 osób, a kilka tysięcy (tak twierdzi prałat Markus Bosbach z wydziału duszpasterstwa archidiecezji kolońskiej)<sup>13</sup>. Ale to w takim razie każe przypuścić rzecz kolejną. Jeżeli kilka tysięcy osób wyprodukowało 1000 stron, odpowiadając na ankietę liczącą 39 opisowych pytań, to pomijając możliwość, że dziennikarze wszystko pokręcili i operujemy na nieistniejących liczbach, może to oznaczać jedno: odpowiedziano tylko na kilka pytań. Sądząc po tematyce opublikowanych syntez, były to głównie pytania dotyczące (nie)znajomości nauki Kościoła, Eucharystii dla cudzołożników, konkubinatów *ad experimentum* oraz związków jednopłciowych. Na naszym własnym podwórku wprost o niekonieczności odpowiadania na wszystkie pytania, a tylko na te, które „dotyczą Twojego osobistego doświadczenia lub rozumienia i akceptacji kościelnego nauczania”, mówił redaktor „Tygodnika Powszechnego” Michał Kuźmiński we wprowadzeniu do internetowej „zbiórki” odpowiedzi<sup>14</sup>. W zbiorce tej, trwającej ponad miesiąc, wzięły udział 44 osoby.

Myślę, że nawet jeśli we wszystkich tych moich obliczeniach zawarty jest szeroki margines błędu, to pozostanie faktem, że potraktowanie „ankiety Franciszka” jako jaskółki demokracji (tj. bezprecedensowego badania przez Watykan „opinii publicz-

<sup>13</sup> Za: *Niemieccy katolicy rozliczają się z Kościołem: „Daleki od realiów świata i ludzi”*, [www.dw.de](http://www.dw.de) [dostęp: 07.05.2014].

<sup>14</sup> M. Kuźmiński, *Wprowadzenie*, [www.tygodnik.onet.pl](http://www.tygodnik.onet.pl) [dostęp: 07.05.2014].

nej” w sprawie małżeństwa i etyki seksualnej) uczyniło z niej i z jej wyników artefakt w rozumieniu Bourdieu. Stopień pomijania w formułowaniu wniosków braku odpowiedzi osiągnął tu rozmiary, o jakich się mu chyba nie śniło. Otwarto możliwość udzielenia odpowiedzi każdemu, a tę garstkę, która spłynęła, w interpretacjach potraktowano, jakby rzeczywiście pochodziła od wszystkich.

Nielewkie groteskową formę przybrało to w przypadku wstępnego omówienia „wyników” przez redakcję „TP”<sup>15</sup>. „Podsumowujemy ankietę Franciszka: Konieczne ostrożne zmiany” – głosi tytuł artykułu. Padają w nim frazy: „katolickie rodziny mają poczucie”, „zdecydowana większość respondentów” czy „katolicy nie znają/ nie rozumieją”. Trzeba oddać sprawiedliwość redakcji „TP”, że w tym samym tekście podaje liczbę osób, które odpowiedziały na jej wezwanie, co pozwala czytelnikowi od razu stwierdzić, że owa „większość respondentów” to ok. 30 osób, a nierozumiejący nauki Kościoła „katolicy” zmieściliby się w większej szkolnej klasie. Niemniej język, kwantyfikatory i uogólnienia pokazują, że sama redakcja się tym specjalnie nie przejęła i swój „sondaż” potraktowała jako je uzasadniający. Bardzo podobnie wygląda sprawa w przypadku Niemiec. Tu również używa się fraz typu: „większości katolików w Niemczech”, „najwięcej problemów niemieccy katolicy mają z...”, „większość wiernych ma zupełnie inne przekonania”, „wierni Kościoła oraz wielu duszpasterzy i pracowników diecezjalnych życzyliby sobie...” itd. I tu również robi się to, zwyczajnie nie biorąc pod uwagę tej powalającej większości niemieckich katolików, którzy na ankietę nie odpowiedzieli.

Jeszcze ciekawiej robi się, kiedy wrócimy do stwierdzenia Bourdieu, że potraktowana w sposób zupełnie nieróżnicujący grupa ludzi, którym postawiono te same pytania, będzie je reinterpretować zgodnie z własnym interesem oraz że należy się w takim wypadku zastanowić, na jakie pytania myślą, iż odpowiadają. Tutaj kwestią pierwszą jest oczywiście to, że jakaś część ludzi odpowiadając na ankietę, sądziła, że bierze udział w sondażu opinii, a więc narzędziu mającym spowodować pewną społeczną i polityczną zmianę i/lub będącym źródłem legitymizacji już istniejących albo wprowadzanych układów. To właśnie ustrukturyzowało sam zasięg społecznego responsu oraz, w jego ramach,

<sup>15</sup> Podsumowujemy ankietę Franciszka: Konieczne ostrożne zmiany, [www.tygodnik.onet.pl](http://www.tygodnik.onet.pl) [dostęp: 07.05.2014].



odpowiedzi na konkretne pytania. Skłonny byłbym zaryzykować przypuszczenie, że w miejscach, gdzie „ankiecie Franciszka” narzucono rolę sondażu, odpowiedziały na nią dwie grupy osób, prawdopodobnie częściowo się pokrywające: „demokratyczni działacze” oraz przede wszystkim ludzie mający bezpośredni osobisty interes w zmianie podejścia Kościoła do rozwodników w powtórnych związkach, związków homoseksualnych itp. Tyle że prawdopodobnie odpowiedziały nie „na nią”, a na kilka z jej pytań. Te ostatnie zaś zostały potraktowane tak, jakby *de facto* dotyczyły własnych subiektywnych przekonań respondentów na temat (nie)przystawalności nauki Kościoła do ich sytuacji i poglądów. Natomiast kierujący się również logiką sondażową interpretatorzy tych odpowiedzi uczynili z nich nieledwie *vox omnis populi*. Swoją drogą, co ciekawe, dali się jej ponieść także niektórzy komentatorzy „niedemokratycznej” strony barykady, tyle że wyciągając odmienne wnioski.

Nie wiem i nikt nie wie, czy gdyby na ankietę odpowiedziało np. 100% praktykujących Niemców, jej wyniki byłyby inne, abstrahując od tego, że na ich analizę i wnioski trzeba by pewnie jeszcze parę lat poczekać. Nie ma to zresztą nic do rzeczy, i to nie tylko dlatego, że Kościół nie prowadzi polityki opartej na sondażach, a jego nauka i mandat jej głoszenia nie wypływają z umowy społecznej; nie miałyby nawet wówczas, gdyby „ankieta Franciszka” rzeczywiście zamierzała badać realny stan „opinii publicznej”. W każdym razie z punktu widzenia rygoru, jaki poszukiwaniom owej realności narzuca Bourdieu (wtedy oznaczałoby to wyłączenie, że odpadłby zarzut o pomijanie braku głosów). To, jak została ona w niektórych miejscach potraktowana, decyduje o jej tamtejszej tożsamości: jest tam typowym artefaktem mającym stanowić narzędzie politycznego nacisku i legitymizacji już istniejących oraz możliwych wewnętrznych posunięć w kwestiach związanych z małżeństwem i etyką seksualną. A jawnie sprzeczna z intencjami Stolicy Apostolskiej decyzja niektórych episkopatów o publikacji „wyników” każe przypuszczać, że w niektórych częściach Kościoła myśli się o nim jako o obszarze walki o hegemonię kulturową. Niezależnie od stopnia rozprzestrzenienia się w nim grzechu i rozwiązłości to ostatnie wydaje mi się dużo bardziej niepokojące. ■